



IMAGE KRYSTYNY JANDY

"Tylko się nie pchaj" - tak Andrzej Wajda powiedział pewnego razu do Krystyny Jandy, aby poskromić jej żywiołową naturę, zanim zagrała w filmie "Dyrygent". Słowa te stały się dość pretensjonalnym tytułem wydanej niedawno książki, w której aktorka opowiada o sobie. Zawsze budzi ciekawość prywatne życie wielkich artystek. Jaka jest naprawdę kreatorka sfrustrowanych żon i egzaltowanych amantek, fascynująca wulkanicznym temperamentem mniej pewne siebie wielbicielki? Z wypowiedzi aktorki, zapisanych przez Bożenę Janicką wyłania się ciekawa osobowość, odbiegająca od stereotypu gwiazdy.

Po wejrzeniu w dzieciństwo głównej bohaterki, poznajemy w jaki sposób młoda-gniewna z liceum plastycznego trafia do warszawskiej PWST. Kto by pomyślał, że w ocenie najbliższego otoczenia była ostatnią osobą, nadającą się do szkoły teatralnej! Ogrom swych aktorskich możliwości udowodniła jednak bardzo wcześnie. Z humorem przyznaje się do zbytnej czasem impulsywności, podchwyconej przez kogoś zabawnie postawionym pytaniem: czy potrafi coś zagrać bez krzyku. W opowieściach o pracy zawodowej budzi uznanie pamięć o publiczności i ethosie aktora. Janda podkreśla celowość wysiłku artystycznego, okupionego często rozterkami i wyrzeczeniami w życiu osobistym. Szczególnego rodzaju emocji doświadczyła na przykład w trakcie realizacji "Człowieka z żelaza" czy "Przesłuchania" (Złota Palma w Cannes). Filmowymi kreacjami matki-Polki wypracowała sobie jednak autorytet publiczny. Dziś, ciągle jeszcze utożsamiana z tamtymi rolami, broni się przed zaszufładkowaniem uciekając w aktorskie metamorfozy.

Krystyna Janda nie poleca nikomu pójścia w jej ślady. Zdradzając skłonność każdego aktora do udawania poza sceną, kwituje życiowe wnioski formułką:

"psu, koniowi, mężczyźnie i ... reżyserowi nie wierz nigdy"

ELŻBIETA BAZYLEWICZ